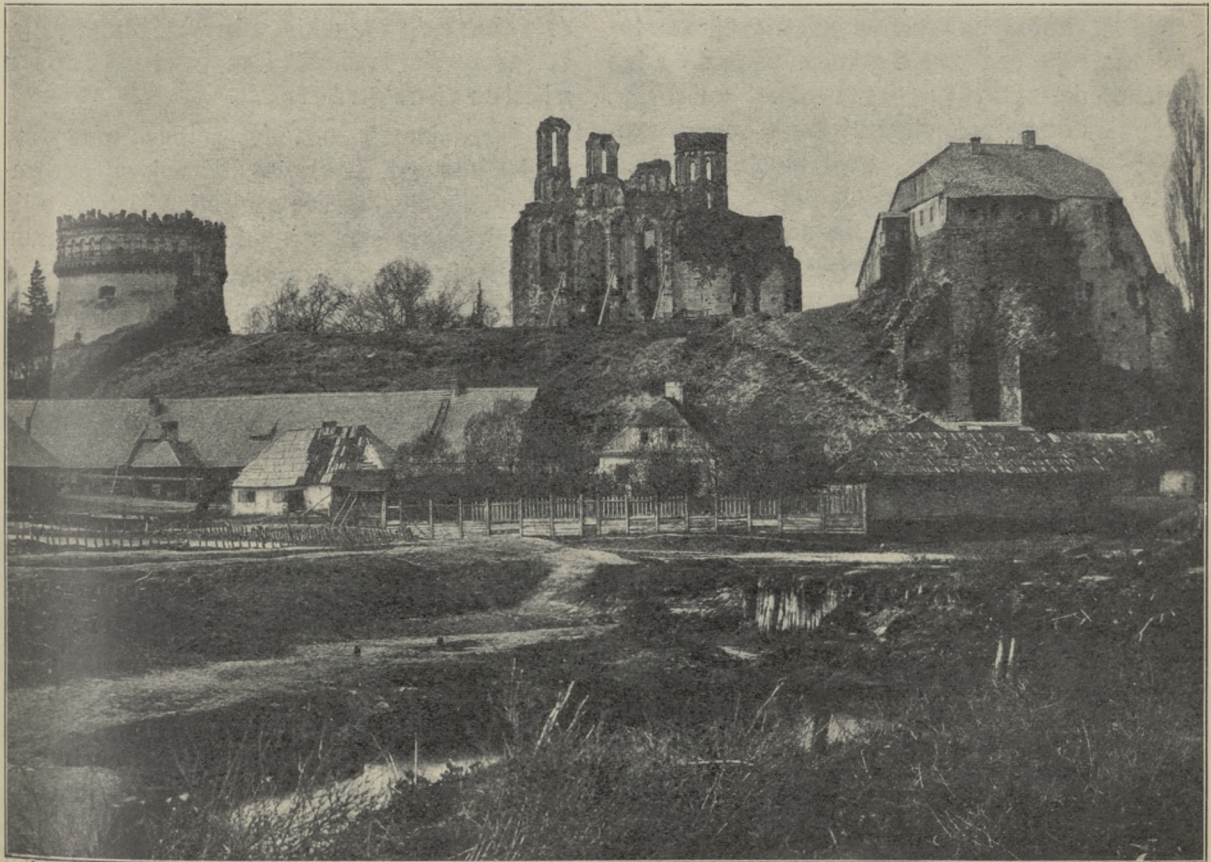




DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



11. RUINY ZAMKU W OSTROGU.
(z. art. na str. 616).

Podług fotografii z 1885 roku.

Polska, jako kraina przejściowa.¹⁾

Dla określenia pojęcia kraju, tego indywidualium geograficznego, najważniejszą rzeczą jest wynalezienie jakiejś cechy głównej, zasadniczej, z którą wszystkie inne byłyby związane, jej podporządkowane, z której wypływałyby—inne cechy, która we wszystkich kategoriach zjawisk geograficznych danego kraju odzywałaby się jako motyw przewodni.

Taką cechą zasadniczą dla Polski upatrujemy w przejściowości, głównie zachodnio-wschodniej—przejściowości zarówno komunikacyjnej, jak i klasyfikacyjnej czyli cechowej; to znaczy, że Polska jest krajem, który: 1-o stanowi otwarte wrota z Europy zachodniej do wschodniej; jest krajem wędrówek, przemarszów — podobnie jak np. Dżungaryę; 2-o—jest krajem, na którego obszarze cechy zachodnio-europejskie przechodzą z wolna we wschodnio-europejskie; tutaj znajdują one swoje granice zachodnie lub wschodnie, spotykają się ze sobą, ząbnią, ścierają i kombinują się ze sobą w różny sposób; występuje tu ich splot nie tylko mechaniczny, ale, że tak powiem, fizyologiczny — wzajemne oddziaływanie na siebie tych różnych cech, które nadaje właściwe tętno życiu geograficznemu i dziejowemu.

Pogląd powyższy na Polskę, wygłoszony dość dawno, bo blisko ćwierć wieku temu²⁾, ma już swoją historię: napotkał on mianowicie z początku, jak to często bywa, na zaciętych przeciwników, zwłaszcza w osobie jednego z geografów galicyjskich starszej daty—d-ra Antoniego Rehmana³⁾.

Ponieważ należy uczynić zadość zasadzie „*audiatur et altera pars*“, tembardziej, iż ta *pars* należy do profesora geografii na uniwersytecie, więc pozwolę tu sobie przytoczyć ten pogląd przeciwny, występujący bardzo ostro przeciw przejściowości.

„Pomimo tak licznej liczby utworów geograficznych, w skład byłej Rzeczypospolitej

Polskiej wchodzących, i takiej ich różnorodności, znaleźli się geografowie, którzy ziemiom tym indywidualnego charakteru odmówili, a uważając je za teren przejściowy, pozbawiony naturalnych granic, wyprowadzili stąd wniosek, iż dawnej Polsce brakowało zasadniczych warunków do samodzielnego istnienia, że była ona zjawiskiem chwilowym, a upadek jej spowodowany został przez jej fizyko-geograficzne stosunki. Pogląd ten ma swe źródło w nieświadomości trojakiego rodzaju, gdyż najprzód w nieznanomości samego przedmiotu, następnie w nieznanomości metody geografii, a nakoniec w nieznanomości własnych dziejów.

Przedewszystkiem bowiem szukać jednolitych znamion i indywidualnego charakteru na takim obszarze Europy, jaka zajmowała dawna Polska jest prosto niedorzecznością...

Nieznanomość metody zdradza powyższy pogląd dlatego, ponieważ dzisiejsza geografia zajmuje się człowiekiem tylko o tyle, o ile istnienie jego zawisło od fizycznych warunków krainy, którą zamieszkuje; jeżeli zaś (geografia) wdziera się w dziedzinę historii, to przekracza granice, jakie jej przez sam przedmiot wyznaczone zostały.

Nakoniec i wobec badań dziejowych pogląd ten ostać się nie może, gdyż te właśnie wykazały, że upadek Polski został zupełnie innemi okolicznościami spowodowany.


Geografowie nasi, którzy na podstawie faktów takiej wartości w ten sposób wyrokuje o losach swego własnego kraju, nie wiele różnią się od swych zagranicznych kolegów, którzy dla celów politycznych, np. dla usprawiedliwienia zaszłych wypadków, albo dla uzasadnienia daleko sięgających dążeń politycznych, fałszują, albo przekręcają dane statystyczne, odnoszące się do narodowości, oświaty i przemysłu. O tych ostatnich można powiedzieć, że nieuctwo łączą z szalbierstwem naukowym“.

Tyle słów krytyki szanownego profesora; następnie znajdują się też i pozytywne obja-

1) Praca niniejsza stanowi urywek z większej całości.

2) W. Nałkowski: Geograficzny rzut oka na dawną Polskę, r. 1888.

3) Antoni Rehman: Ziemia dawnej Polski, I. str. 49 i nast.



wienia, mające zastąpić „nienaukową“ i poniekąd „szalbierską“ przejściowość; a więc np. „Niziny tak Polska jak i Mazowiecka przedstawiają szczerlnie zamknięte kotliny, a że dział wodny między nimi jest niepozorny, przeto“ i t. d., a dalej „polska część Pojezierza nie jest pozbawiona cech indywidualnych, bo jest dolinami Odry i Dźwiny ściśle od reszty tego górotworu odgraniczona i rozcięta nadto (więc a fortiori!) dolinami Niemna i Wisły, rozpada się“ i t. d.—Oto są, według szanownego profesora, dowody indywidualności, a zarazem ograniczoności. Sądzę, iż lepiej już być indywidualnością „przejściową“, niż „rozpadającą się“. Co jednak najdziwniejsza to to, iż ten wróg „przejściowości“ twierdzi dalej, że na obszarze dawnej Polski pod względem klimatycznym „napotykamy wszelkie możebne przejścia“.

Ażeby zrozumieć dobrze głębokość krytyki uczonego profesora, powtórzmy tu raz jeszcze jego punkty zasadnicze, jego główne ostoje, a więc:

1-o odmawiać Polsce indywidualnego charakteru jest nieuctwem; 2-o szukać w niej indywidualnego charakteru jest niedorzecznością; 3-o Polska składa się z krain zamkniętych szczerlnie, ale oddzielonych działami niepozornymi; 4-o jest indywidualnością ściśle ograniczoną, ale się rozpada; 5-o Polska nie jest krainą przejściową, ale przedstawia przejście; wreszcie 6-o geografia powinna się zajmować wpływem fizycznych warunków na istnienie człowieka, ale nie powinna wdzierać się w dziedzinę historii, która jest obrazem istnienia człowieka.

Oto do jakich rażących niekonsekwencji prowadzi stanowisko przeciwne przejściowości. Prócz tego należy jeszcze zauważyć, że przyznanie krajowi jakiejś cechy, choćby przejściowości, nie jest bynajmniej odmówieniem indywidualności, bo właśnie przejściowość może być tą cechą indywidualną; a dalej—że wyjaśnienie geograficzne (zresztą tylko częściowe) upadku Polski nie jest wcale usprawiedliwieniem takowego; a już

co do mniemanego pokrewieństwa idei przejściowości z „szalbierstwem“, to wogóle zupełnie niewłaściwą byłoby dla mnie rzeczą zaprzątanie się tym zarzutem tutaj i gdzie indziej.

Mimo to wszystko pogląd powyższy, tak potępiający przejściowość, znalazł naśladowców i rozszedł się, lubo nieco złagodzonemi falami nietylko po Galicyi, ale i u nas; przedostał się nawet do wypisów szkolnych. I dopiero obecnie wśród geografów młodszych idea przejściowości zaczyna znajdować uznanie¹⁾.

Ale naturalnie ani wykrzycie nielogiczności u przeciwników pewnego poglądu, ani powołanie się choćby na najbardziej kompetentnych zwolenników nie może być jeszcze dowodem prawdziwości tego poglądu; dowód taki należy przeprowadzić pozytywnie, na podstawie logicznej lub faktycznej. W danym razie należy wykazać, że przejściowość odbija się jako cecha kierownicza we wszystkich narządach i funkcjach tego organizmu geograficznego, który nazywamy Polską, mówiąc bez przenośni, należy wykazać, że przejściowość odbija się we wszystkich kategoriach zjawisk geograficznych Polski; a więc: w położeniu, ukształtowaniu poziomem, ukształtowaniu pionowem, budowie wewnętrznej, stosunkach hydrograficznych, klimatycznych, we florze i faunie, wreszcie w człowieku i jego losach dziejowych.

A więc naprzód w położeniu.

Właściwie, geometrycznie rzecz biorąc, każde położenie jest przejściowe, bo przez każdy punkt można przeprowadzić linie w różne strony; jeżeli jednak chodzi o jakiś punkt w obrębie pewnej figury, a taką jest pewien kraj lub pewna część świata, w danym razie Europa, to tu już mogą być stopnie przejściowości, i punkt centralny jest bardziej przejściowy, niż punkt, leżący na skraju.

(d. c. n.).

Wacław Natkowski.

¹⁾ Obacz: Dr. Ludomir Sawicki, „Ziemia“ Nr 2.



Nafta i wosk ziemny w Galicyi.

Wogóle formacja, w której wosk ziemny występuje, przedstawia pewną jednostajność¹⁾. Pod pokrywą, złożoną z utworów dyluwalnych, a w której skład wchodzi glina rodzajna, żwir i plastyczny ił, napotykamy utwory starsze, t. j. trzeciorzędowe. Miocen, t. j. utwór trzeciorzędowy, w którym żyły woskowe przeważnie występują, złożony jest głównie z piaskowców i łupków, pięknie uwarstwionych. Jako bardzo charakterystyczny typ petrograficzny spotykamy w złożach woskowych także „sytycę“ t. zn. zbitą, jednolitą masę iłowo-piaszczystą, bez uwarstwienia, z licznymi żyłkami gipsu włóknistego. W łupkach napotykamy także często zaokrąglone bryły wapienia jurajskiego, dosięgające 1 metra średnicy, a w języku górniczym „jajami“ zwane. Nadto natrafiamy w złożach woskowych na sól krystaliczną i gips włóknisty, oba minerały bardzo pospolite w miocenie. Cały ten teren woskowości przesiąknięty jest żywicznymi organicznymi cząstkami. Warstwy wyżej opisane przeryniają w różnych kierunkach żyły woskowe, t. j. szczeliny, w których wosk jest zamknięty. W żyłach woskowych rozróżniamy właściwą zawartość od łupin, które mają zwykle powierzchnię gładką, rzadziej falistochropowatą, hebanowo-czarną i oddzielają dokładnie wnętrze żyły od skał otaczających. Zawartość żyły składa się znowu ze startych ułamków i okruczków skał otaczających, czyli z t. zw. „lepu“ i z wosku, który w formie żyłek i soczewek różnej wielkości stanowi właściwy przedmiot odbudowy górniczej. O ile zawartość żyły jest bardziej woskiem nasycona, nosi nazwę „lepu maznego“, natomiast jeśli okruczki skalne są w wosku ubogie, nazywamy lep „jałowym“. Skupienie wosku o większej miąższości w języku górniczym zowie się „klumpą“ albo „matką“.

Żyły woskowe, których długość dochodzi nieraz, np. w Borysławiu, do 300 m., zwykle rozgałęziają się obficie, a te rozgałęzienia boczne mogą się znowu w różny sposób krzyżować, rozwidlać lub łączyć, przez co na przekroju powstaje bardzo oryginalny obraz.

Tak więc przedstawia się w krótkich słowach obraz stosunków geologicznych terenu naftowego Galicyi. Teraz przechodzę do drugiej, nie mniej zapewne ważnej kwestyi, a mianowicie z czego i jak powstały olej i wosk ziemny? W czym szukać materiału pochodzenia tych potężnych żył

wosku, które przeryniają pokłady miocenne Borysławia i tych milionów cetnarów metrycznych nafty, które rok rocznie tryskają z łona ziemi wzdłuż całego Podkarpacia galicyjskiego? Jaki proces chemiczny i jakie czynniki fizyczne mogły powstanie nafty i wosku spowodować? Oto są zasadnicze pytania, które nasuwały się już oddawna chemikom i geologom, zajmującym się sprawami naftowymi. Dotychczas jednak interesująca ta kwestya nie została stanowczo rozstrzygnięta i pochodzenie nafty okrywa ciągle gęsta zasłona niepewności.

Głównej przyczyny tego smutnego stanu rzeczy musimy szukać, według Zuberera, w tem, że rozstrząsaniem naszego zagadnienia zajmowali się dotąd albo geologowie o bardzo skąpych wiadomościach chemicznych, albo chemicy nie znający geologii; stąd też teorie, oparte nieraz na niezaprzeczonych nawet faktach chemicznych, ale niestety zbadanych tylko w tyglu i retorcie, musiały upaść, jako zupełnie bezużyteczne. W rzeczywistości tylko wtedy teorie pochodzenia nafty mogą mieć pewne szanse powodzenia, o ile będą umiały połączyć te dwie gałęzie wiedzy i ściśle wyniki badań geologicznych splecać umiejętnie z wzorami chemicznymi. Nie mogę tutaj wchodzić w rozbiór wszystkich, tak niezmiernie licznych teorii i hipotez, z których wiele, że użyję pięknych słów Szajnochy, „spoczęło bez śladu zaraz po ujrzeniu światła dziennego w archiwum nauki“.

Wogóle wszystkie hipotezy pochodzenia nafty możemy podzielić na dwie grupy. Pierwsza szuka początków nafty w związkach nieorganicznych, druga powstanie jej przypisuje rozkładowi szczątków organicznych, roślinnych lub zwierzęcych, ubiegłych epok geologicznych. Oba zaś poglądy swoje usiłują poprzeć doświadczeniami laboratoryjnymi.

Rozpatrzmy te dwa rodzaje poglądów po kolei. W pierwszym rzędzie zasługuje tu na uwagę teoria znakomitego chemika Mendelejewa, który wychodząc z kosmogonicznej hipotezy Laplace'a, przypuszcza, że nafta jest pochodzenia przedsylurycznego, t. j. że początków jej należy szukać w epokach, gdy życie organiczne nie rozwinęło się jeszcze na ziemi. Proces powstania nafty Mendelejew przedstawia więc sobie w sposób następujący: w ziemi prawdopodobnie znajdowały się związki żelaza, lub innych ciężkich metali z węglem. Te węgliki żelaza tworzą się nieraz wskutek wysokiej temperatury w wulkanach, które pod działaniem wody — a wody nie brak było w owej epoce—

¹⁾ Nafta. 1908 r. Zeszyt 22. Geologiczne stosunki Borysławia i Tustanowic, inż. Miączyński.

w wysokiej temperaturze i pod znacznem ciśnieniem w głębinach ziemi rozkładają się na tlenki żelaza i związki węgla z wodorem. Te węglowodory wskutek wysokiej temperatury zamieniały się w parę, a zatem przez rodzaj naturalnej destylacji, dostawały się do wyższych warstw, gdzie mogły uleść skropleniu i przesiąkać porowate piaskowce, lub nagromadzać się w szczelinach skalnych, tworząc potężne nieraz zbiorniki nafty.

W podobny mniej więcej sposób udało się Sabatier'owi otrzymać w nowszych czasach naftę sztuczną. Wogóle zatem Mendelejew wprowadza pochodzenie nafty w ściśły związek ze zjawiskami wulkanicznymi, a na poparcie swego poglądu przytacza wulkany błotne w okolicach naftonośnych Kaukazu.

d. c. n.

Dr. Ludomira Biegańska.

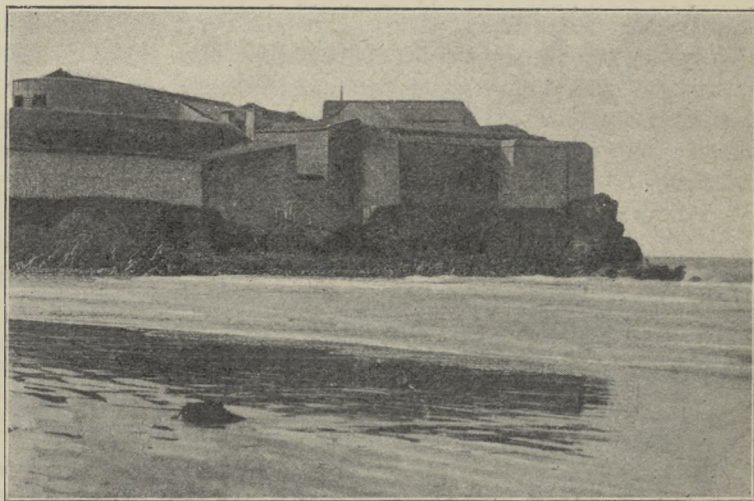
Z nad Atlantyku pod Alpy

śladem ludzkiej pracy dziejowej. (dok.)

Dnia 27 Czerwca o świcie pod Carnac'iem wylądowało przywiezione przez okręty angielskie wojsko rojalistów. Liczyło ono do 5000 ludzi. Składali je głównie emigranci, chociaż pomiędzy nimi była część znaczna wziętych do niewoli żołnierzy z wojska republikańskiego, uwięzionych w Anglii i za cenę wolności zwerbowanych. Było też wśród nich ze czterdziestu księży, na czele których stał biskup z Dol, 69 letni starzec Urban d'Hercé i brat jego, Franciszek. Dowództwo nad wojskiem naczelne sprawowali dwaj współzawodniczący z sobą hrabiowie, d'Hervilly, dumny, nieprzystępny rygorysta wojskowy i Puisaye, intrygant polityczny. Współzawodnictwo między nimi przyspieszało i potęgowało, nieuniknioną zresztą, jak podówczas katastrofę ostateczną. Miejscowi powstańcy, tak zw. Chouani, podwoili wkrótce ilość przybyłych.

Nazajutrz na nabożeństwie celebrowanem przez biskupa ogłoszono uroczyste początek panowania prawnego następcy świętego Ludwika XVI, jego brata Ludwika XVIII. Śmierć bowiem syna, mianowanego Ludwikiem XVII, była już znana. Dnia 7-go Lipca fort Penthièvre (patrz rys. 15), broniący wstępu na półwysep Quiberon, został zdobyty na republikanach. Był to atoli kres dotychczasowych, bardziej pozornych, niż rzeczywistych, powodzeń. 6 go Lipca, Hoche, główny dowódca wojsk republikańskich zakłada obóz obron-

Rys. 15.



FORT PENTHIÈVRE.

ny pod Sainte Barbe i przecina wszelką łączność pomiędzy rojalistami na Quiberonie a pozostałymi na stałym lądzie. Napróżno ci się starają wypędzić z niego. D'Hervilly—w wycieczce na ów obóz został raniony 16-go. Odpór zwycięzki republikanów przeraża wrogów. Do 1500 ubywa z ich szeregów. Już ich sprawy nie zdołało naprawić wylądowanie 17-go w Quiberonie, poniżej portu Haliguen, nowych posiłków w ilości 1500 ludzi pod dowództwem dzielnego i szlachetnego De Sombreuila. Z 20-go na 21-szy fort Penthièvre zdobywają republikanie. Ranionego d'Hervilly swoi uwożą. Puisaye ucieka. Dowódcą rozproszonych zostaje Sombreuil. Część ich chroni się na podływające pod brzegi wschodnie Quiberonu, o ile



stan wody na to pozwalał, okręty i łodzie ratunkowe. Wszyscy atoli uciekający pod strzałami dział i karabinów, pędzeni nacierającymi tuż i okrążającymi republikanami, dostać się na zbawcze fale nie mogą. Przewidziane i nieprzewidziane piętrzą się przeszkody. Jedni z pierzchających przy zdobywaniu łodzi na brzegu toną przypadkowo. Drudzy rzucają się do morza w nadziei dostania się na okręty zdala od brzegu stojące i giną w falach. Setki atoli dobrowolnych i okolicznościami robionych rojalistów, w tej liczbie Sombreuil, obaj d'Hercé, biskup i brat jego, dostają się do niewoli w ręce zwycięzców¹⁾.

Prawo uchwalone w celu obrony przed nawołującymi do najazdu na Francję jej wrogów emigrantami głosiło, że każdy z nich schwytany z bronią w ręku podlega w przeciągu 24 godzin karze śmierci.

Wobec tak znacznej ilości emigrantów schwytanych z bronią w ręku w Quiberonie i jego okolicach, komisarz Konwentu, znajdujący się przy wojsku działającym w Morbihanie, Tallien nazajutrz po wypadkach udał się do Paryża, by, przedstawivszy stan rzeczy temu władającemu podówczas Francją zgromadzeniu, uzyskać odpowiednie okolicznościom zmiękczenie rygoru prawa. Nadaremnie. Nastrój panujący w Paryżu i w Konwencie nawet mu nie pozwolił wejść z zamierzonym przedstawieniem.

Potworzone sądy wojenne skazały 785 osób

¹⁾ Oto są cyfry urzędowe wziętych do niewoli w Quiberonie i jego okolicach: 278 oficerów emigrantów; 260 żołnierzy emigrantów; 492 mieszkańców Tulonu; 1632 żołnierzy republikańskich, którzy się dostali do niewoli i byli osadzeni w Anglii; 3600 Chouanów. Razem 6262.

Te cyfry, również jak i szczegóły faktyczne czerpię z dzieła: Ch. Robert: *Expédition des Emigrés à Quiberon*, 18-vo, 1 v. str. 372. Paris.

na rozstrzelanie (w tej liczbie padł Sombreuil i dwaj d'Hercé),

W odpowiedzi na te egzekucje dowódca jeszcze nie pokonanych całkowicie Chouanów Charette, mając w swym obozie pod Belleville kilkuset w niewoli republikanów, już bez formalności sądowych, losem lub przypadkiem wybranych, rozstrzeliwa trzystu.

Upływa lat kilkadziesiąt. Powoli uspakajają się wzruszone bieżącymi wypadkami politycznymi i społecznymi krwiożercze namiętności. W roku poprzedzającym rewolucję lipcową, 15 Października, 1829 r. zebrane kości, rozstrzelanych rojalistów po przyległych do Carnacu cmentarzach, zostały uroczystie pogrzebane w podziemiach, wzniesionej pod Aurey kaplicy pamiątkowej. Zwycięzka monarchia Ludwika XVIII i Karola X, a nawet Ludwika Filipa, na podobne uczczenie pamięci rozstrzelanych w odwet republikanów nie dozwoliła.

Trzecia Rzeczpospolita po upływie stulecia zwycięzcy Chouanów i uspokoielowi Vandei, Hoche'owi, postawiła pomnik spiżowy, odtwarzający jego bohaterską postać.

W taki to sposób obok kilkadziesiątu dolmenów w okolicy Carnacu stanęła świątynia; obok tysięcy menhirów pod Carnac'iem i dziesiątków na Quiberonie—pomnik Hoche'a. Jak ta świątynia, tak i ten pomnik są to ostatnie ogniwa sztuki budowniczej, której pierwowzorów dostarczają tuż zebrane zabytki megalityczne. Uprzyminiają one wszystkie razem w oczach przygodnych wędrowców przeszłość, wykazują, ile to pracy technicznej, a nią kierującej myślowej, ideowej, kosztowało zbudowanie teraźniejszości. Na wizerunku jednego z tych pomników widzimy obojętne postacie stojących. Doskonale one symbolizują zachowanie się tłumów wobec budowniczych przeszłości, bezmyślność ich—na ślady ludzkiej pracy dziejowej, zakutej w martwą na pozór materię...

Ig. Radliński.




Dwory, zamki i pałace.

II. Ruiny zawku w Ostrogu.

W odległości dwunastu wiorst od stacy kolei Kijowsko-Brzeskiej leży obecnie mieścina powiatowa Ostróg, niegdyś słynna rezydencja książąt Ostrogskich na Wołyniu. W XVI wieku znany

był, jako miasto handlowe, bardzo ożywione; posiadał nawet w tym czasie głośną drukarnię, założoną przez Konstantego Ostrogskiego, wojewodę kijowskiego, syna znanego w dziejach hetmana litewskiego. W drukarni tej w r. 1551 drukarz



Iwan Fiedorow, dyakon, wygnany z Moskwy, wytoczył pierwszą biblię w języku staro-słowiańskim.

Już w XV w. na wyniosłem wzgórzu wznosił się w Ostrogu obronny zamek z cerkwią, zbudowaną przez Wasyla Fiedorowicza Ostrogskiego w r. 1448; jeszcze przed kilkunastu laty sterczały piękne jej ruiny, jak to widać na załączonym rysunku; obecnie na ich miejscu wzniesiono cerkiew, zatartszy w ten sposób wszelki ślad ciekawego zabytku przeszłości, o której świadczy jednak ocalała dotychczas olbrzymia baszta, resztką dawnych fortyfikacji nieistniejącego już dziś zamku.

A zamek ów, siedziba książąt Ostrogskich, miał ciekawą kartę w historii, rzucającą doskonałe światło na charakter ludzi i ich stosunki wzajemne z połowy XVI-go w. Na zamku mieszkała wówczas księżna Beata, wdowa po księciu Eliaszu Ostrogskim, z córką swą Halszką (Elżbietą), o której rękę ubiegał się głośny swojego czasu awanturnik, książę Dymitr Sanguszko. Matka i córka zarówno nie sprzyjały mu i broniły się, jak mogły, przed jego natarczywymi zabiegami, ale Sanguszko miał silnego poplecznika w osobie księcia Wasyla Ostrogskiego, brata zmarłego księcia Eliasza. Gdy księżna Beata zastaniała się przed nimi tem, że nie może rozporządzać ręką córki, której głównym opiekunem z woli nieżyjącego ojca jest sam król Zygmunt August, wówczas książę Wasyl, widząc, że wszelkie z jego strony namowy i nalegania, aby przełamać upór matki, nie odnoszą skutku, uciekł się do radykalniejszego środka: oto, pewnego dnia wpada razem z księciem Dymitrym do zamku ostrogskiego na czele kilkudziesięciu uzbrojonych kozaków dworskich, a położywszy w bramie trupem kilka osób ze służby księżnej, opanowuje zamek i wydaje go na łup swoim kozakom. „A gdy już — pisze współczesny temu głośnemu wówczas na całą Polskę gwałtowi, Łukasz Górnicki — na krwi niewinnych ludzi stąpili kozacy szable swoje, gdy nie nasyceni okrucieństwem, ale zmordowani pracą, dalej rąbać ani strzelać nie mogli, rozkazał książę Wasyl z księciem Dymitrym, aby im klucze od bram i od innych wszystkich gmachów oddane były. Co gdy się stało, tenże obyczaj kozacy zastosowali w plondrowaniu, który i w morderstwie“. Po dokonanych rabunku obaj panowie stanęli przed „przerażoną księżną

Beatą i w długiej, wykwintnej, pełnej krasomówczych zwrotów przemowie prosili ją o oddanie ręki córki księciu Dymitrowi, a następnie, gdy słowa nie odnosiły pożądanego skutku, zawołał książę Wasyl popa, któremu kazał natychmiast dać ślub. Gdy jednakże sprowadzony kapłan oświadczył, że ślubu dać nie może, ponieważ nań zgody panny nie widzi, i radził zaczekać do dnia następnego, wówczas książę Wasyl odrzekł: „Nie do rady cię tu, księżo, wezwano, ale iżbyś czynił, coć każą, a nie będziesz chciał, tedy oto ta buława przypędzi ci wolę“.

„Kapłan nieborak — mówi dalej Górnicki — widząc nie jedno na księżnę, ale i na się gwałt, jął mówić znowu słowa do małżeństwa należne, a miasto panny stryj książę Wasyl, prosto jako przy chrzcie bywa, odpowiadał. Pannie rękę wzięto i stułą związane, przez który wszystek czas księżna młodsza, Bogu i ludziom się oświadczać, wołała, że się jej bezprawie a wielki gwałt dzieje“.

Sprawa, stąd wynikła, oparła się o sąd królewski, który skazał Dymitra na infamię i rozesał uniwersał, aby go pojmać; wówczas skazany uciekł do Czech, gdzie go dopędził Zborowski, kasztelan kaliski, i zamordował. Halszka zaś w oblężeniu smutne zakończyła życie.

Była w Ostrogu do niedawna jeszcze i druga piękna pamiątka przeszłości: potężne mury kolegium jezuickiego, założonego przez Annę Chodkiewiczową, żonę Karola. Właśnie w podziemiach kościoła jezuitów przy owem kolegium złożono zwłoki jego, przewiezione z Kamieńca Podolskiego w 14 miesięcy po zgonie bohatera pod Chocimem. Obok męża spoczęło tam również i ciało jego żony, fundatorki kolegium i kościoła.

Przy tem kolegium była szkoła z konwiktem dla młodzieży; po zniesieniu zakonu jezuitów w r. 1772 szkołę dalej prowadzili księża bazylianie, jednakże po trzecim rozbiorze zamknięto ją i oddano wszystkie budynki kolegium duchowieństwu prawosławnemu. Od r. 1820, gdy straszny pożar zniszczył te mury, stały resztki ich bez żadnej opieki, coraz bardziej znikając, rozbierane barbarzyńsko przez miejscowych mieszkańców; wreszcie w r. 1903 wydobywano już tylko ostatki fundamentów z ziemi.

I. Nitowski.





WIDOK WARSZAWY (pierwsza połowa XVII w.).

Zo sztých F. B. Wernera.

Z dziejów Krakowskiego Przedmieścia.

Z dawien dawna a słusznie uważano Krakowskie Przedmieście za jedną z najprzedniejszych ulic Warszawy. I to nie tylko dlatego, że przy niej po dziś dzień od kilku wieków stoją cztery wielkie świątynie, pełne dzieł sztuki i narodowych pamiątek, a niegdyś stało ich więcej, że przy niej, jak przy żadnej innej, sadowili się w świetnych pałacach magnaci i bogate mieszczaństwo, że na niej, co jest w Warszawie istotną rzadkością, wznoszą się trzy pomniki, z których jeden zwłaszcza, najstarszy, Zygmuntowy, tak się zrosł ze swoim nieporównanem tłem kamiennem, że już ich sobie oko nasze bezmała wyobrazić nie może oddzielnie. I nie dlatego nawet, że ulica jest jedną z najszerszych, że przoduje pod tym względem wszystkim innym, wązkim naogół, ulicom Warszawy, ani nawet, że się tak cudnym, łagodnie toczonym łukiem wzdłuż Wisły zatacza. Oczywiście to są wszystko również powody, dla których tę część miasta przed innemi obcym chętnie pokazujemy—ale to jeszcze samo przez się wyjaśnić nie może, dlaczego tu właśnie, a nie gdzieindziej, miasto przybrało kształt wyjątkowo piękny—piękny z rzadko u nas spotykanym odzieniem wspaniałości i jakiegoś szerokiego, powiedzmy to słowo, prawdziwie europejskiego gestu.

Tęj naistotniejszej przyczyny przyczyn nie trzeba zresztą szukać daleko. Jest nią jakby u źródła, u głowy naszej ulicy leżący zamek królewski. W czasach, kiedy zamek ten nie był jeszcze zgoła królewskim, kiedy był zaledwie skromną, drewnianą przeważnie siedzibą książąt dzielnicowych

i kiedy samo Krakowskie Przedmieście, w dzisiejszym przynajmniej kształcie, wcale nie istniało, tędy szła już droga z Zachodu, ze Śląska, Węgier i Czech, z Niemiec, Włoch i Francji. Tędy jeździło się po światło i polor do dalekich padewskich czy paryskich uczelni, tędy swoi czy obcy jechać musieli, chcąc się dostać ze słonecznego południa w ciemne mroki puszczy litewskich, w mroczniejsze jeszcze, a mało znane pustki dalszej północy. Daleko, całkiem już poza miastem, stał drugi zamek książęcy w „Jazdowie“, ale wzdłuż linii łączącej te dwie rezydencje, linii, do której się ów wspomniany szlak europejski nagiął, musiało szczególnie bujnie i mocno krzewić się życie. I ten charakter światowego gościńca zachowała ulica przez długie szeregi lat po dziś dzień bezspornie.

Tuż obok prastarego, starszego może niż



BRAMA KRAKOWSKA.

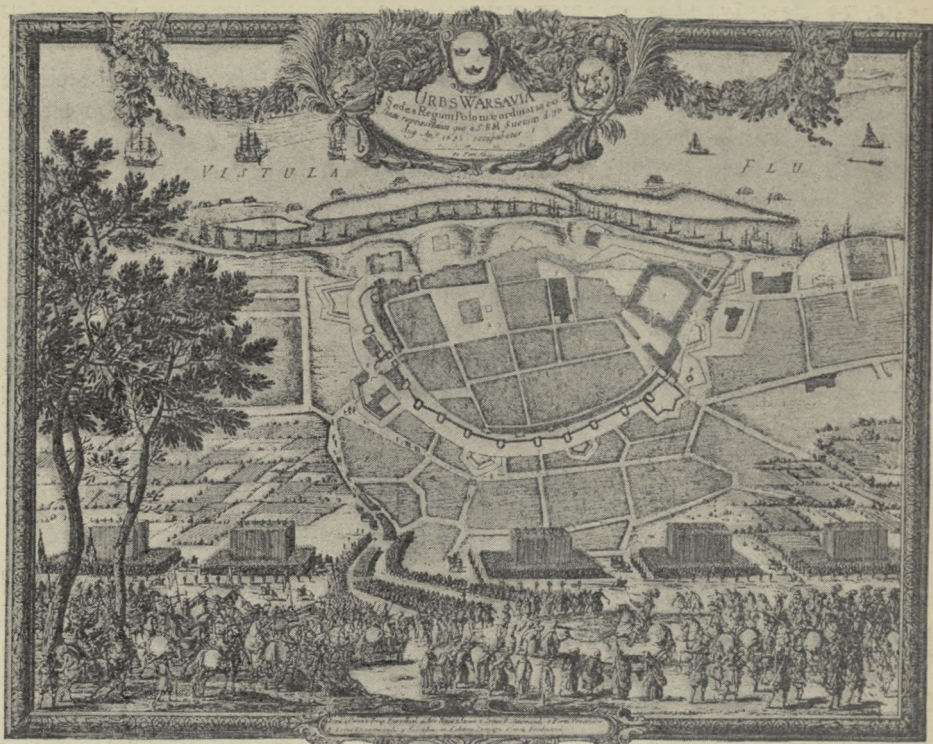
Z akwaforly współczesnej.

sama Warszawa, zamku w Jazdowie przybyły Łazienki, nieopodal drogi w szeroki a wielki świat umieścić się jej punkt krańcowy — dworzec kolei wiedeńskiej. Dziś, jak przed laty pięciuset, jest Krakowskie Przedmieście istotnym przejściem z zachodu na wschód, jak nim jest zresztą sama Warszawa; dziś, jak niegdyś, łączy i wiąże ze sobą dwie najpiękniejsze rzeczy, na jakieśmy się tutaj zdobyli: Stare miasto z zamkiem i farą oraz prawdziwie królewskie Łazienki.

Możeby się sprawy inną były potoczyły koleją, gdyby miasto, nie jako rezydencja monarsza i siedlisko władz, ale jako zamknięta w sobie, organicznie rozrosła całość, przyszło do większego, wszechstronniejszego rozwoju. Ale to mu nie było sądzone. Te obce płonki, które nieco wcześniej czy współcześnie na innym, krakowskim lub lwowskim, gruncie do tak świetnego wybujały rozkwitu, tutaj u boku tronu i stanów sejmujących nigdy nie mogły ani dojść do należytej powagi, ani nawet obrodzić obfitym owocem bogactwa i możliwości. Czasy też już były nie po temu widocznie. Nie tu miejsce zastanawiać się, dlaczego tak a nie inaczej się stało; wystarczy stwierdzić, że ściśnięte w dusznych murach książęcej stolicy

nie umiało i nie mogło mieszczaństwo warszawskie ani się za nie śmiało wychylić, ani się w nich nawet mocno osiedzieć. I to wszystko, co było w ówczesnym prawnym i terytoryalnym pojęciu „Starą Warszawą“, co ledwo dochodziło niekiedy do jakiej takiej zasobności, prowincjonalnego zresztą niemal pokroju, nie mogło nadawać kierunku i tonu całości miasta, nie mogło tembardziej wpływać na kształtowanie się jego oblicza zewnętrznego, na rozkład i wygląd ulic, na ściąganie całego wartko przepływającego potoku życia do siebie, do swojego wąskiego koryta. Na rozwój, stan i wygląd Krakowskiego Przedmieścia miasto samo wpływało w stopniu nieznacznym

i drugorzędnym, od najpierwszych bowiem niemal swoich zaczątków ulica była siedliskiem wielkich rodów i wielkich fortun, które się dobrem i wyglądem miasta najmniej frasowały. Im dość było na tem, że miały szerokie, dogodne miejsce, gdzie się ze swymi pałacami i jurydakami mogły rozpostrzeć, łasce pańskiej i hojności drogę zabiegając, a zgoła nie myśląc o tem, aby się miały w ciemnych, smrodliwych zaułkach miejskich osadzać. Stąd historia Krakowskiego Przedmieścia, to przeważnie dzieje rodzin przy niem osiadłych, ale też jednocześnie to dzieje życia całej Polski bezmała,



PLAN WARSZAWY Z ROKU 1655 (pg. rys. Eryka Dahlberga, kwatremistrza króla szwedzkiego).



KLASZTOR KLARYSEK (w środku).

Z obrazu Mirc. Zaleskiego.



życia, co się tędy kłębiło i przewalało. O tem właśnie życiu chciałbym powiedzieć słów kilka. Nie, żebym go chciał do dna we wszystkich szczegółach wyczerpać — na to musiałbym bezmała całe dzieje nowożytnej historii polskiej opowiedzieć, ani nawet, żebym wymienić chciał to, co w widomym kształcie po życiu tem na tej jednej ulicy pozostało—trzebaby grubym, jako spis inwentarza ułożyć. Wystarczy, jak sądzę, jeżeli w kilku dowolnie wybranych momentach rzucimy okiem na ten czy ów obraz życia, tak mało do tego, co się dziś dzieje podobnego, jeżeli ustalimy głębokie istotnie różnice, jeżeli, co ważniejsza i lepsza, dostrzeżemy niejaki podobieństwa.

Nie jest to łatwe. Zwłaszcza, kiedy chodzi nie o garść suchych faktów, ale o zestrojenie ich w pewien zespół, o wytworzenie obrazu, w którymby drgało naprawdę życie, któryby nam dać mógł złudzenie, że jesteśmy jeśli nie współdziałaczami, to widzami przynajmniej prawdziwego, z krwi i ciała, a nie z papieru i atramentu, życia ówczesnego. Na to, żeby zupełne złudzenie osiągnąć, trzebaby głębiej wniknąć w życie dawniejsze, niż to szczupły i skromny naogół stan dziejopisarstwa warszawskiego pozwala, trzebaby też mieć w sobie iskrę prawdziwego talentu, który tylko rzadkim wybranym jest dany. I trzebaby przedewszystkiem, żeby sam wygląd zewnętrzny miasta nie podległ tak gwałtownym i radykalnym przeobrażeniom, żeby po umarłych od wieków dążeniach, smutkach i radościach, wysiłkach woli i przebłyskach geniuszu pozostało coś więcej nad te resztki, które dzisiaj widzimy.

Gdybyśmy mieszkańca Warszawy z XVII, nawet XVIII, nawet początków XIX stulecia postawili na Krakowskim Przedmieściu, na jego dawniejszej części zwłaszcza, u stóp kolumny Zygmunta — przetarłby ze zdziwienia oczy i dużoby zapewne czasu było potrzeba, żeby się połapał na tej wielkiej, wspaniałej ulicy, której ogólne zarzysy przecie pozostały te same. O ileż trudniej nam, dzisiaj żyjącym, wytworzyć w sobie wizję czasów ubiegłych. Nawet spojrzawszy w ulicę z tego samego miejsca, z pod Zygmunta, już późną porą wieczorną, kiedy rozpęd i gwar życia współczesnego opadają i cichną, kiedy cienie nocne niejedno stonują i słumią, trudno jest zapomnieć, że ta rozdzwoniona, rozturkotana, zalana potokami zimnego światła ulica, jest częścią Warszawy dzisiejszej, z tamtą dawną niekiedy nic ponad nazwę niemającą wspólnego. W umyśle płaczą się jakieś nazwiska i daty, obce, martwe, dalekie, oczy i uszy z nadaremnym wysiłkiem próbują przebić ścianę, która nas głuchym murem od „wczoraj” rozdziela. Tak, jak żebyśmy w ciemny, jesienny zmierzch próżno usiłowali schwycić jakieś cienie

nici przedziwa, które wiatr ponad nami unosi, ale które się rwą w palcach i giną.

I długo, długo trzeba odwracać od współczesnego otoczenia wgląd siebie oczy, mozolnie trzeba zestawiać to wszystko, co się wie o najpoufniejszem, wewnętrznem życiu czasów i ludzi minionych, żeby szczyrby się wypełniły, żeby martwa mozaika zadrgała tajonem wewnątrznie życiem, i żebyśmy dostrzegli wązką, zarosłą ścieżynę, która tamtych, co już przeszli oddawna, łączy do dziś dnia z nami. Aż nadejdzie moment, kiedy się im do synowstwa poczuwać zaczniemy, kiedy zrozumiemy, że idziemy tą samą przez pokolenia żłobioną koleją, z której zejść i nie wolno i nawet niełatwo.

* * *

Nazwa Krakowskiego Przedmieścia, jaką teraz dajemy ulicy, idącej od Zamku królewskiego do b. pałacu Staszycy, byłaby w wiekach ubiegłych nieco nieściśła. Wówczas mianem tem chrzczono nie tylko jedną ulicę, ale istotnie całe przedmieście, które się poza bramą krakowską od murów miejskich wzdłuż Wisły ku południowi rozrzuciło. Sama zresztą nawet ta nazwa zmieniała się często i długo nie była ustalona zupełnie, z drugiej zaś strony osada przedmiejska mało co więcej ponad linię dzisiejszej ulicy wychodziła. Część bliższa zamku zwana była pierwotnie drogą i przedmieściem czerskiem, potem od wzniesionego tuż przy murach miejskich kościoła bernardynów—bernardyńskim. Czerskie, krakowskie czy bernardyńskie ciągnęło się w każdym razie przedmieście tylko do Bożej Męki murowanej, t. j. do kapliczki z muru stawianej, która znajdowała się tam, gdzie dziś kwietnik naprzeciwko wylotu ulicy Królewskiej. A i tak dwie jego części nosiły oddzielne nazwy. Pierwszą była Dziekanka, od 1402 r. własność i jurydyka ¹⁾ kapituły św. Jana, obejmująca zburzone dziś domy w miejscu, gdzie jest skwer z pomnikiem Mickiewicza i również zburzony pas domów po prawej, idąc od Krakowskiego, stronie ulicy Trębackiej ²⁾. Tuż prawie za nią, gdzie dziś

¹⁾ Jurydyką nazywano wyodrębnione terytorjum prywatne— duchowne, magnackie, czasem królewskie — które ani podatków miejskich nie płaciło ani prawom miejskim nie podlegało. Jurydyk takich było kilka—naście, ostatecznie zaś zniesione zostały dopiero za czasów pruskich, lubo i przedtem ustawy sejmowe były ich, choć bezskutecznie, podrywały.

²⁾ Jurydyka ta powstała z daru ks. Jana starszego, obejmując 12 ogrodów leżących za murami „koło cegielni”. Resztki tych ogrodów dochowały się za b. klasztorem karmelitów po dziś dzień, imię zaś samo żyje w nazwie popularnego niegdys hotelu „Dziekanki”.

Brystol i pałac namiestnikowski ciągnął się aż do wspomnianej Bożej Męki t. zw. „Bykowiec“, którego nazwy nikt dotychczas wyjaśnić nie umie; tyle tylko wiadomo, że i te domy należały przezważnie do księży.

Poza Bożą Męką ku kościołowi Ś-go Krzyża ulica nazywała się Świętokrzyską, kiedyindziej znów Oboźnią królewską, albo łącznie z Nowym Światem poprostu Przedmiejską. W każdym razie jeszcze w XVII w. poza Ś-tym Krzyżem było już tylko nieco dworków drewnianych i folwarki miejskie, obsiane zbożem do samej drogi.

Jaki wygląd miało przedmieście do XVI stulecia włącznie, trudnoby dzisiaj było powiedzieć wobec braku objaśniających nas o tem rycin, obrazów, planów i opisów. Lustracya, czyli opis ogólny miasta z r. 1564 daje nam o tem pojęcie bardzo ogólnikowe, oznaczając zaledwie ogólną ilość domów w Starej i Nowej Warszawie łącznie z przedmieściami oraz spis ulic ówczesnych. Dowiadujemy się stąd, że za wałami było ulic 9, z których trzy (Bernardyńska, Krak. Przedmieście i Świętokrzyska) składały się na dzisiejszą naszą ulicę. Resztę szczegółów musimy dorysować w swej wyobraźni. Przypuszczalnie zresztą było ich bardzo niewiele: obraz byłby prosty i łatwy do odтворzenia.

Niejaką wskazówką służyć nam może całkiem jeszcze sielski—jeśli nie chcemy zaściankowy po-

wiedzieć—wygląd pierwszorzędných dziś ulic Warszawy w lat parę set później, dajmy na to ulicy Królewskiej w początkach XIX stulecia, a zatem w czasach, kiedy stał już na niej w dzisiejszym kształcie kościół ewangelicki i pałacyk Bielińskich (późniejsze „Tivoli“) obok szeregu wiejskich domostw i ruder.

Zauważmy też, że podówczas w XVI-ym i XVII-ym stuleciach sam rozkład ulic, będących przecznicami Krakowskiego Przedmieścia był całkiem od obecnego odmienny. Dzisiejszych: Czystej, Królewskiej i Świętokrzyskiej nie było jeszcze zupełnie. Zamiast Czystej był wązki wjazd do pałacu Denhofa, zamiast Królewskiej i równoległe do jej dzisiejszego kierunku szła od pałacu Ossolińskich t. j. od dzisiejszego rogu Wierzbowej i Czystej ulica bez nazwy, która się w pobliżu miejsca, gdzie dziś byłoby budynki klubu myśliwskiego, ku Krakowskiemu Przedmieściu załamywała. Była to późniejsza Ossolińska, zniesiona przez Augusta II, który zamiast niej otworzył Królewską. Ulica Berga istniała wprawdzie w XVII st., nie istniała natomiast w XVIII i przez połowę XIX. Koło klasztoru Bernardynów szła ku Wiśle wązka uliczka—Usilna, zajęta później na pałac Kazanowskich. Karowa (zapewnie od kary—wózek dwukolny) istniała, ale, jak pamiętamy, miała inny nieco, niż dzisiejsza, wygląd.

(c. d. n.)

St. Thugutt.



Osobnik żeński topoli włoskiej w Żytomierzu.

(*Populus pyramidalis* Rozier).

Między przedstawicielami rodziny wierzbowatych (*Salicaceae*), z rodzaju topoli, spotyka się zwykle koło mieszkań i po drogach sadzoną topolę włoską czyli piramidalną, o charakterystycznej wysmukłej i wpaniałej postaci, bardzo zdobiącej widoki krajowe. Ten gatunek, pochodzący ze wschodu, został przeniesiony do Europy w wiekach średnich, najprzód do Włoch, Turcyi, Wołoszczyzny, skąd stopniowo przybył do innych krajów. Do Polski został sprowadzony w XVII w. przez zamilowanego w ogrodnictwie króla Jana III Sobieskiego, który te drzewa własną ręką zasadził przy swym pałacu w Wilanowie. Pochodzące z Włoch okazy nazywano topolą włoską, a z Turcyi i Wołoszczyzny przybyłe — mianowano nazwą turecką „kawak“.

Rozpowszechniony ten gatunek topoli zwykle

widujemy tylko z kwiatem męskim, jako utrzymywany rozmnażaniem przez gałązkowanie od osobników męskich. Otóż ta właśnie okoliczność przyczyniła się do utrzymania aż dotąd zdania, że topola włoska nie jest właściwym gatunkiem, lecz tylko odmianą podobnej do niej topoli, zwanej sokorą, albo topolą nadwiślańską, (*Populus nigra* L., *P. vistulensis* Hort.), rosnącej dziko po brzegach wód i strumieni.

Powyższe zdanie podzielali nie tylko dawniejsi botanicy, jak Kluk ¹⁾, Reichenbach ²⁾ i inni, lecz

¹⁾ K. Kluk, Dykcyonarz roślinny. Warsz. 1787. T. II str. 221.

²⁾ Z. Reichenbach, Flora German. excursoria. Lipsiae. 1830, str. 173.



Ilus. z rat R. Sobkiewicz.

męskie, tak, że tylko rzadko można znajdować okazy żeńskie.

Moje poszukiwania osobników żeńskich topoli włoskiej były przez długi czas bezskuteczne, lecz raz zdarzyło mi się w końcu maja 1887 r. w Żytomierzu dostrzedz pod jedną topolą znaczny opad biały, wydający się jakby śnieg spadły pod drzewem. Na ten widok już odrazu błysnęła nadzieja zniszczenia poszukiwań. Jakoż po bliższym obejrzeniu okazało się, że to był puch nasienny, wysypujący się z dojrzałych owoców, spadłych z drzewa, które było widocznie osobnikiem żeńskim topoli włoskiej.

Po rozpatrzeniu i odrysowaniu zawiązka i nasienia, wypadło jeszcze zbadać, czy znajdujący się w nim zarodek jest w stanie normalnym i czy może żyć samoistnie. Stosownie więc do tego celu, nie dając czasu nasionkom wyschnąć, poddałem je kielkowaniu i te po kilku dniach wydały roślinki, wrażliwe na słońce i suche powietrze. Zauważyłem przytem, że rozmnażanie topoli przez siew okazało się nawet przy odpowiednim staraniu dość trudnem, tak że z 200-tu nasion zaledwie kilkanaście utrzymało się przy życiu i dotyla wzmochniło się, aby mogły przetrzymać; rozmnażanie zaś gałązkami jest nierównie łatwiejsze i prędzsze.

Wiadomo, że topole, równie jak cała rodzina wierzbowatych, należą do rzędu roślin rozdzielno płciowych, czyli dwupiennych (dioecia), to jest takich, które mają osobne rośliny z kwiatem żeńskim i osobne z kwiatem męskim. Owoce ich zawierają nasienie, otoczone delikatnym puszkem, służącym do ich przenoszenia przy pomocy choćby najstabszego ruchu powietrza na znaczne odległości. Puszek ten, chociaż lata krótko—dni kilka—jednak może być przykry, jak i wszelki pył, uważany za szkodliwy dla zdrowia. Dlatego to starano się zasadzać tylko osobniki męskie, mnożąc je przez gałązkowanie, a jednocześnie starano się unikać zupełnie, albo nawet wyniszczać osobniki żeńskie tak tego, jako też i innych gatunków topoli.

Otóż, notując powyższe fakty, zwróćmy teraz uwagę na to, jakim sposobem dokonywa się w przyrodzie zachowanie bytu gatunku, rozpatrywanego tu obecnie. Chociaż wiemy dobrze, że tu zasadniczym warunkiem jest wydawanie kolejnej generacji przez wytwarzany owoc z zarodkiem, i że takowa czynność odbywa się w naturze zwykle w każdej roślinie z kwiatami dwupłciowymi (flores androgyni), to jednak z roślinami rozdzielno płciowymi (dioecia), rzecz się inaczej przedstawia, ponieważ tu owoc z nasieniem jest wynikiem współdziałania dwóch osobników różnej płci. Jeżeliby tu zachodziła konieczność dwu osobników do wydania generacji, to wówczas tru-

- A.—Kotka męska ($\frac{1}{2}$ wielk. nat.).
- B.—Kwiaty pręcikowe (wielk. nat.).
- C.—Przykwiatek (wielk. nat.).
- D.—Pręcik (powiększony 2 razy).
- E.—Pyłek (powiększ. 100 razy).
- F.—Gałązka z kotkami żeńskimi i zawiązkami ($\frac{1}{2}$ wielk. nat.).
- G.—Zawiązek z przysadką ($\frac{1}{2}$ wielk. nat.).
- H.—Zawiązek otwarty ($\frac{1}{2}$ wielk. nat.).
- I.—Nasienie, otoczone puchem ($\frac{1}{2}$ wielk. nat.).
- K.—Zawiązek ze znamieniem i okrywą kielchową (powiększony $2\frac{1}{2}$ razy).
- L.—Zawiązek w przekroju (pow. $2\frac{1}{2}$ razy).
- M.—Nasienie, otoczone puchem (pow. $3\frac{1}{2}$ r.).
- N.—Zarodek (pow. $3\frac{1}{2}$ r.).
- O.—Młode roślinki, otrzymane z nasienia (p. $1\frac{1}{2}$ r.).

również i najnowsi, jak naprz. Schmalhausen ¹⁾. A chociaż niektórzy uważali drzewo to za oddzielny gatunek, zaznaczając przytem, że są znane tylko osobniki męskie, to jednak nie dali żadnego wyjaśnienia przyczyn takiej połowiczności, pomimo, że podobne zjawisko występuje w pewnym stopniu i u innych gatunków topoli, ponieważ za wyjątkiem topoli osiki (*P. tremula* L.) i topoli siwej (*P. canescens* Sm.), takie jak *P. alba* L., *P. nigra* L., *P. canadensis* Mehx., *P. candicans* Ait., *P. balsamifera* L., przedstawiają również osobniki zwykle

¹⁾ J. Schmalhausen, Flora Jugo-zapad. Rossii. Kiew. 1886, str. 545.



dność w zachowaniu gatunku byłaby podwójna. Lecz, skoro tu idzie o najważniejszy z czynników, jakim jest oddzielnopłciowość osobników, to w takim razie warunki staną się trudniejsze daleko bardziej, niż dwukrotnie. Lecz i na tem jeszcze nie koniec, musimy bowiem tu jeszcze dodać ów wyżej wspomniany, tak znaczny wpływ człowieka na gospodarkę przyrody, jakim jest systematyczne wyniszczanie w gatunkach topoli ważniejszej płci — wydającej owoc, a wtedy możliwość zachowania gatunku oczywiście musi szybko ubywać, tak dalece, że pozostające nakoniec jedynie męskie osobniki bez opieki człowieka muszą bezpotomnie wygasnąć. Sposstrzega się bowiem powszechnie, iż wiele gatunków z rzędu rozdzielnopłciowych stały się już rzadkie i wyraźnie wygasają, jak Sagowcowe (Cycadeae), Cis (Taxus), Jałowiec (Juniperus), Ephedra, Myrica, Empetrum, etc.

Wszakże jakkolwiek niekorzystne okazują się warunki walki o byt dla osobników tej rodziny, niepodobna tu nie zwrócić uwagi na te dane, jakie one posiadają od przyrody. I w rzeczy samej, widzimy, że gatunki tej rodziny stanowią przeważnie olbrzymie drzewa o nadzwyczajnej ilości kwiatu i jeszcze większej nasienia, które wprawdzie jest bardzo drobne i ulegające prędkiemu wysychaniu, może jednak latając w powietrzu natrafić na miejsce dogodne i przy dostatecznej wilgoci wschodzieć, wydając różnopłciowe osobniki. Takim sposobem do zachowania gatunku przyczynia się tu głównie: obfitość nasienia, drobny jego rozmiar i puch, jako istotne i niezbędne czynniki do roznoszenia i siewu, pomimo, iż zaledwie jakie dziesięciotysięczne ziarno padnie na sprzyjające mu środowisko do życia. W podobnych warunkach czynniki zachowawcze w przyrodzie zabezpieczają trwałość gatunku, nawet wobec usiłowań człowieka, który przez wiele wieków nie zdołał jeszcze zniszczyć wszystkich osobników żeńskich topoli, niełatwych zresztą do zauważenia, jeżeli są bez owocu, tak, że gdziekolwiek one przetrwały, dostarczyły owych tyle rzadkich okazów, że nawet najbieglejsi floryści nie podali o nich wzmianki, zaliczając topole włoską do odmiany *P. nigrae* L., wyrodzona w okazie męskim. Nawet w czasach nowszych utrzymywano powyższe zdanie, podając w wątpliwość poglądy niektórych dawniejszych botaników, uważających ją za osobny gatunek, takich jak Rozier, Moench, Person, Aiton — jakkolwiek i oni nie wspominali o osobnikach żeńskich.

Jest więc to fakt oczywisty, że topola włoska występuje w osobnikach dwóch różnych płci, w odmiennej postaci tak, że osobniki żeńskie mają gałęzie odstające więcej od pnia, niż gałęzie osobników męskich, które również wznoszą się do góry, ale są więcej równo-

ległe do pnia; tym sposobem tworzą koronę nieco rozszerzoną miotłowato, gdy w męskich wytwarzają postać kolumny.

Otrzymane z siewu młode drzewka po kilkunastu latach okazały się wszystkie takiej samej postaci, jak stare osobniki topoli włoskiej, lecz nie takie, jak *P. nigrae* L.; stanowią zatem prawdziwy gatunek osobny, odróżniający się od ostatniego jeszcze innymi cechami, niezgodnymi wcale z pojęciem odmiany tylko. Oto są cechy różniące *Populus pyramidalis* Roz. od *P. nigrae* L. zebrane ze spostrzeżeń dotychczasowych.

- 1) Kształt drzewa, nadający koronie postać wydłużoną w górę przez kierunek gałęzi idących prawie równoległe do pnia.
- 2) Topola włoska daje często od korzenia odrostki, czego nie znajdujemy w drugiej.
- 3) Liście są czteroboczne, rombkształtne, a tylko u wierzchołka młodych pędów trójkątne, gdy u drugiej są wszystkie trójkątne.
- 3) Kwiat męski ma pręcików 20—35 (według Wagi 12—16), takież kwiat drugiej 30—45 (u Wagi 16 albo więcej). Pyłek jest gładki, drugiej zaś ma powierzchnię chropowatą, jak się to daje widzieć pod mikroskopem.
- 5) Zarodek nasienny bywa zapłodniony, więc wschodzi, wydając młode drzewka, resp. drzewa, zupełnie podobne do topoli włoskiej.
- 6) Drewno topoli włoskiej lżejsze, ma bowiem ciężar gatunkowy = 0,378, gdy u drugiej — twardsze i mocniejsze ma ciężar gat. = 0,432 (Biston).
- 7) Nakoniec co do składu chemicznego obu gatunków drzewa z korą, to rozbiór, dokonany przez chem. Durocher i Malagutti (zob. tabl. analizy chem. Liebiga str. 456), okazał ważne różnice, jako to:

W 100 częściach popiołu	K ₂ O	Na ₂ O	Mg O	CaO P ₂ O ₅	SO ₂	Si O ₂	Fe ₂ O ₃	Na Cl	
<i>P. pyramidalis</i> Roz.	10,17	0,26	4,83	71,25	11,52	0,74	0,30	0,17	0,49
<i>P. nigra</i> L.	16,90	—	11,67	52,54	11,00	1,40	3,69	2,80	śląd

Jeżeli wyżej podane fakty mogą być dostateczne dla uważania topoli włoskiej za prawdziwy gatunek, to uzupełniający opis osobników żeńskich, jako dotąd nieznanych i nieopisanych u żadnego z botaników, podaję tu według własnych spostrzeżeń w streszczeniu obok opisu męskich osobników dla całości.

Cechy gatunkowe Topoli włoskiej, P. pyramidalis Rozier.

Drzewo pierwszej wielkości, okazałe. Osobniki męskie o pniu i gałęziach wyprostowanych

w górę prawie równoległe do pnia, przez co i tworzą koronę wysmukłą, jakby walcowatą, wysokością swoją wiele razy przenoszącą jej szerokość. Osobniki żeńskie mają podobną koronę, lecz nieco szerszą. Liście zwykle czworoboczne, rombokształtne, dłuższe, niż szersze, na wierzchołkach zaś trójkątne o dwu kątach zaokrąglonych i trzecim wierzchołkowym ostro wydłużonym, na końcu nieco zakrzywionym; liście tego kształtu zwykle największe, szersze, niż dłuższe, równie jak poprzednie—czworokątne u podstawy i ku wierzchołkowi prawie całobrzężne, a na bokach falisto piłkowane. Ogonek zawsze krótszy od liścia, u góry mocno z boków spłaszczony. Kotki na gałęziach wierzchołkowych wyższych kwitną przed rozwinięciem się liśćmi w kwietniu. Kotki męskie mają kwiatki na krótkich szypułkach, opatrzonych przysadką błonkową, brunatniejącą, rzęso- i rozstrzępioną i wczesnie odpadającą. Kwiatowych okryw niema wcale, osadka zaś (thalamus) nakszałt tarczy okrągławo-trójkątnej, na której osadzonych pręcików 20 — 35, o nit-

kach cieniutkich, ledwie dostrzegalnych, teje długości, jak i główka pylnika podłużna, czerwona. Pyłek kulisty, blado-żółtawy, zupełnie gładki. Kotki żeńskie przeszło dwa razy dłuższe od męskich, zwisłe, o kwiatkach na krótkich szypułkach z przysadką błonkową, rzęso- i rozstrzępioną, wczesnie odpadającą. Okwiat z dwóch zielonych okrywek przylegających u spodu zawiązka. Zawiązek podłużnie kulisty bez szyjki, zakończony znamieniem dwuklapowem, o klapach zgiętych kolankowato do góry. W zawiązku, rozpękającym dwudzielnie, ziarn nasiennych 12, osadzonych na krótkich szypułkach łozyskowych, w dolnej części zawiązka po 6 z każdej stony znajdujących się. Każde ziarno przy nasadzie otoczone jakby pierścieniem, utworzonym przez złączenie u podstawy włosków troistych, składających obfity puszek białych, lśniących, otaczający nasiona. Zalążki bezbielmowe, proste, do 3,5 mm. długie. Zawiązki dojrzale opadają w końcu maja.

Żyтомierz.

Rudolf Sobkiewicz.



Nowe książki.

Poradnik dla urządzających i prowadzących wycieczki szkolne, zebrał z własnych doświadczeń prof. Aleksander Jaworski. Kraków.

Obok „Metodyki Wycieczek Krajoznawczych“, wydanej przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie jest to jedyna książeczka, podająca praktyczne wskazówki, dotyczące organizowania wycieczek szkolnych.

Poradnik to tem cenniejszy, że oparty na zasadach, wypróbowanych osobiście przez autora, zamiłowanego organizatora wycieczek dla młodzieży.

Zasadniczą swą myśl nadania sporadycznym dotychczas wycieczkom charakteru planowej, ciągłej organizacji autor rozwija w następujących rozdziałach:

1. Przygotowanie uczniów do zamierzonej wycieczki.

2. Sposób zwiedzania.

3. Jakle wycieczki szkolne odbywać?

4. Sprawa kosztów.

5. Ekonomia czasu.

6. Karność w drodze.

7. Po wycieczce.

Zawarte w rozdziałach tych metodyczne wskazówki autor uzupełniła:

1) Szczegółowym programem zwiedzania Krakowa z podaniem głównych dziejów Krakowa (Dziesięć wieków historii Krakowa) w chronologicznym porządku,

oraz 2) „Okólnik c. k. Rady Szkolnej Krajowej do Dyrekcyi wszystkich szkół średnich, seminariów nauczycielskich i c. k. Rad Szkolnych okręgowych w sprawie wycieczek młodzieży szkolnej po kraju“.

Okólnik ten jest znamienem świadectwem wielkiej użyteczności zwiedzania kraju rodzinnego, uznanej przez sfery urzędowe naszych szkół galicyjskich. K-ć.

F. Hildt. Wskazówki zbierania owadów tegopokrywych. Warszawa. Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego. 1910. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. Str. 39. Cena 15 kop.

Książeczka składa się ze wstępu i 3 rozdziałów. We wstępie autor—sam zamiłowany i znany kolekcjonista entomolog—wyjaśnia cel i użytek kolekcjonowania owadów oraz podaje wykaz pism zagranicznych, u których można nabywać za pieniądze lub na wymianę okazy entomologiczne. W rozdziale pierwszym znajdujemy wskazówki, dotyczące zbierania chrząszczy i używania istniejących do tego przyrządów. Rozdział drugi traktuje o układaniu i przechowywaniu owadów, wreszcie trzeci—poświęcony sztucznej hodowli owadów.

Książeczka zastępuje na to, żeby ją polecić najgoręcej oddającej się poszukiwaniom entomologicznym młodzieży.

K-ć.

Klucz do oznaczania zwierząt kregowych Ziemi Polskich, wydany staraniem kółka przyrodników—uczniów Uniwers. Jagiell. w Krakowie, opracowali: J. M. Kowalski, Wł. Mierzejewski, Dr. E. Nieza-

bitowski i S. Udziela. Redakcją kierował Dr. H. Hoyer, prof. Uniwers. Jagiell. — z 43 rycinami w tekście i 7 tablicami — w 4 zeszytach. Cena całości 4 korony; cena oddzieln. zeszyt. 1 kor. 20 hal. Kraków.

Pogłębienie przyrodoznawstwa w nauczaniu szkolnym, dokonane przed kilku laty, i coraz głębsze, poważne studia, jakim nasza młodzież oddaje się w ostatnich czasach — zaczynają plon wydawać.

Ogłaszanie drobnych przyczynków i luźnych spostrzeżeń przez młodych adeptów nauk — zdarza się coraz częściej.

A oto mamy przed sobą bardzo poważną pracę zbiorową, wypełniającą dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie przyrodoznawczym, wykonaną siłami studyjacej młodzieży. Wobec rozbudzonego już u nas w znacznym stopniu zamiłowania do kolekcjonowania zbiorów faunistycznych — praca ta ukazuje się jaknajbardziej na czasie.

Spisy zwierząt kręgowych wydane w odbitkach z pamiętnika fizyograficznego Wałęckiego zostały już dawno wyczerpane, a i one obecnie już nie stoją na wysokości dokonanych później spostrzeżeń faunistycznych i nie obejmują wszystkich kręgowców.

Obecne zaś wydawnictwo zawiera klucz do określania gatunków wszystkich kręgowców od ryb do ssaków włącznie.

Bibliografia faunistyczna, dotycząca ziem polskich, podana w końcu zeszytu czwartego, jeszcze bardziej podnosi wartość cennego, a tak niedrogiego wydawnictwa.

K-ć.

Polska przedhistoryczna: badania, poszukiwania, opisy zabytków przeddziejowych, bibliografia, sprawozdania, przeglądy. II. Dolina bętkowska i jej zabytki przeddziejowe (z mapą sytuacyjną, 7 widokami, 39 światłodrukami wykopalisk i 2 planami grodzisk) opracował S. J. Czarnowski. Warszawa — Kraków, skład główny w księgarniach Gebethnera i Sp., 1910, 8-ka, str. 20 i XXII tabl., cena kop. 90.

Świeżo wydany II-gi zeszyt tego wydawnictwa, stanowiący osobną całość, obejmuje malowniczy opis przepięknej Doliny bętkowskiej, pod Ojcowem, i jej bogatych zabytków przedhistorycznych.

Liczne światłodruki przedstawiają wykopaliska znalezione tam świeżo i dawniej w głównej Jaskini nietoperzowej, oraz dwóch grodziskach na Sokolej skale i Dębniku we wsi Bętkowicach.

Dokładna mapa topograficzna okolic Ojcowy i rzeczki Bętkówki, unaocznia ich położenie wzajemne oraz komunikację wozową i pieszą.

Widoki światłodrukowe najpiękniejszych skał charakterystycznych, jaskiń, grodzisk i wodospadów uzupełniają opis tych uroczych miejscowości.

Poprzedni zeszyt I-szy tegoż wydawnictwa obejmuje przegląd „Literatury przeddziejów Polski i ziem sąsiednich słowiańskich” z odnośną bibliografią abecedową.

Kronika Krajoznawcza.

Badania jaskiniowe zabytków przedhistorycznych w Dolinie Prądnika pod Ojcowem, prowadził i w tym roku w dalszym ciągu p. S. J. Czarnowski w czerwcu i lipcu bez przerwy.

Rozpoczęte przez laty kilku rozkopywanie tak zw. Oborzyska wielkiego, czyli tunelu za skałą Rękawicą, zostało w tym roku w czerwcu dokończzone. Warstwa wierzchnia szaroziemna namułu jaskiniowego, gruba miejscami do 100 cm., zawierała tam mnóstwo kości zwierzęcych, całych i łupanych, gatunków zaginionych oraz współczesnych, a także nleco kości ludzkich i części takichże czaszek; między niemi już na warstwie gliny spodniej, część czaszki czołowo-ciemieniową typu neandertalskiego. Krom tego znaleziono tam ilość wyrobów przedhistorycznych i narzędzi głównie z krzemienia, niekiedy zaś z metalu, mianowicie z brązu i żelaza. Pomniejszych naczyń z gliny w ręku leplone i liczne fragmenty ceramiki przedstawiają ornamentykę bardzo urozmaiconą. W zakątkach skalnych było kilkanaście kamieni żarnowych z tłuczkami. Odkryto również ślady kilkunastu wielkich palenisk, w postaci nienaruszonych warstewek popiołu i gliny przepalanej na kolor ceglasto-czerwony. W warstwie gliny spodniej, spoczywającej na dnie skalnym jaskini, nie było wcale wyrobów ludzkich, tylko odłamki wapienia jurskiego, oraz kości zwierząt zaginionych, niedźwiedzia jaskiniowego i in.

W pierwszej połowie lipca p. Czarnowski przystąpił do poszukiwań w wielkiem schronisku podskalnem przy wejściu do jaskini Łokietka na górze Chełmowej. I tu, przy zdejmowaniu warstwy wierzchniej czarnoziemu, grubej 30 do 100 cm., odkryły się trzy piękne ogniska przyskalne, złożone z warstewek nienaruszonych popiołu i gliny przepalanej na kolor ceglasto-czerwony. Obok nich znalazło się mnóstwo kości zwierzęcych łupanych i całych, rozmaite narzędzia z krzemienia, para dużych kamieni żarnowych z granitu różowego, fragmenty naczyń glinianych gładkie i zdobione, oraz kilka wyrobów z brązu i żelaza; między nimi piękny grot pikl żelaznej z tulejką.

Oprócz tego zbadano i pomierzono kilkanaście innych jaskiń i schronisk podskalnych mało znanych lub nowo odkrytych.

+ Pogłoski o zamierzonej budowie kolei, mającej połączyć bezpośrednio Radom z Warszawą poczynają się sprawdzać. Korespondent Warsz. Dniem. z Radomia dowiadyuje się z wiarogodnego źródła, iż z dwóch współzawodników, którzy wystąpili o prawo budowy tej kolei, zarządu kolei Wiedeńskiej i zarządu kolei Nadwiślańskiej, prawdopodobnie utrzyma się ten ostatni, albowiem już przeprowadził odpowiednie studia. Do budowy zamierzono przystąpić na wiosnę roku przyszłego.

Nowa linia będzie miała ważne znaczenie, albowiem będzie najkrótszem połączeniem Warszawy z guberniami południowo-zachodniemi kraju. Obecnie na przejazd z Radomia do Warszawy zużyć trzeba 5 godzin czasu, po przeprowadzeniu zaś nowej linii wystarczy na tę podróż 2 godziny. Z tego wnosi korespondent, że część osób przeniesie się z Warszawy do Radomia, co wpłynie na

